Kraków, 15. października 1897.

Rok II. Nr. 30.



poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.“
Psalm 126.

Wychodzi 3 razy na miesiąc t. j. 5, 15 i 25. | PISMO REDAGUJE KOMITET | Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: *X. Teofil Flis.*

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:		Za granicą:	
rocznie . . .	złr. 2.—	rocznie . . .	złr. 2.50
półrocznie .	„ 1.—	półrocznie .	„ 1.30
kwartalnie .	„ —.50	kwartalnie .	„ —.65

Pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem: Redakcya „Prawdy“ Kraków, ulica Kanonicza l. 3. Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 10—11 rano i od 2—4 po południu.

Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Prosimy o rozszerzanie naszego pisma. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański!

Ruch katolicki.

Ktobyto był pomyślał przed dziesięciu laty, że u nas w Galicyi, w której rej wodzili liberały związani ścisłym węzłem przyjaźni z tymi, którzy zawsze łączą się i przyjaźnią z mocniejszymi, tj. żydami -- ktoby powtarzam był wtedy pomyślał o jakimś obozie katolickim. Począwszy od naszej Wszechnicy Jagiellońskiej, gdzie wolno było niektórym profesorom szydzić z religii i wpajać w młodzież zasady bezwyznaniowości, przeważna część tak zwanej inteligencyi popisywała się dawno już gdzieindziej zapomnianym liberalizmem. Liberalizm ten, jak wszystko co głupie i niedorzeczne, wnet się sprzykrzył, a powstało z niego drugie głupstwo pod nazwą „socyalnej demokracyi“. Dawni szermierze poszli w kąt, powstali nowi, ale od tamtych śmielsi w bezczelności i pysze, więcej kłamliwi. Skoro zaś tłumy robotników i ludu uwiedzione cudacznemi obietnicami zostały, skoro poznano złe grożące całemu społeczeństwu, wtedy przypomniano sobie, że nic dobrego nie można zdziałać bez P. Boga. Ludzie z rozumem i sercem, ludzie dobrej woli widzący trochę dalej jak przed nosem przychodzą do przekonania, że grupują się i wzrastają dwa obozy: **Obóz katolicki i obóz ludzi niewiary.** Te dwa obozy stoczą kiedyś ze sobą walkę, a kto zwycięży, to nie trudno odgadnąć, bo **któż nad Boga?**

Pierwszym krokiem do łączności katolików u nas, był uroczysty obchód z powodu Jubileuszu Głowy Kościoła, Ojca św. Leona XIII. Cały kraj nasz liberalizmem przygnębiony otrząsł się z niedorzecznych naleciałości i okazał, że u nas wiara prawdziwa jeszcze nie u wszystkich wygasła. Miasta Kraków i Lwów publicznie oddały hołd Namiestnikowi Chrystusa, a za ich przykładem poszły inne. W tymże samym roku jubileuszowym powstaje chęć urządzenia pierwszego u nas wiecu katolików. Wiec katolicki był nowością tylko u nas, bo zagranicą dawno już katolicy gromadzili się, by radzić nietylko jak ducha wiary w społeczeństwie krzepić i podnosić, ale także jak działać, by złe stosunki materyalne wyrosłe przez wprowadzony w życie liberalizm naprawić, z biedy lud dźwignąć, na zasadach katolickich się opierając.

Myśl zwołania takiego wiecu katolików wprowadzili w czyn dwaj księża: ks. Prałat Chotkowski i ks. Łabaj. W tym celu gromadzili koło siebie ludzi pełnych zapału, a w robocie nie leniwych.

Z początku szło bardzo trudno. Pewna część katolików choć gorliwych w prywatnym życiu, lecz w publicznem nieśmiałych, na różne względy się oglądających, a do porażki ze strony liberalnej krzykliwej, już przyzwyczajonych, bała się wystąpić. Pod różnymi pozorami chcieli wiec odroczyć, mówiąc, że nie czas jeszcze, że kto wie czy się to uda i t. p. Mimo przeszkód wiec do skutku przyszedł i udał się. Po raz pierwszy mury starego Krakowa gościły z całej niemal Polski przybyłych na wiec katolików. Liczne świątynie i Wawel stary zdawały dziwić się, że nastały czasy, że katolikom wiecować już trzeba, by społeczeństwo od niewiary zachować. Liczny był zastęp wiecowników, nie brakło na nim żadnego stanu, żadnego zawodu. Z radością w sercu rozjeżdżano się, bo niebawem miano się znów zobaczyć na drugim wiecu we Lwowie. Wiec ten drugi przyszedł do skutku o wiele łatwiej, nie trzeba było nawoływać, lecz wystarczyło ogłosić termin, a już Lwów się zaroił od wiernych synów kościoła. Oba te wiece choć na pozór wydawały się tylko wielką religijną manifestacyą, przyniosły już pewne skutki. Uchwały wiecowe zaczyna się, choć powoli, wprowadzać w życie. Słowa słyszane na wiecu musiały utkwić w głębi duszy słuchaczów i wreszcie popchnąć do katolickiej roboty. Takim dziełem, takim czynem, to między innemi założenie codziennej gazety katolickiej pod nazwą „Ruch katolicki“. Zapyta kto może, czy potrzeba było nową gazetę zakładać, kiedy przecież mamy gazety w duchu katolickim pisane. Nie trudna na to odpowiedź, bo czyż może być kiedy dobrego zadosyć? Zresztą czy wszystkie te gazety, które pragnęły za katolickie uchodzić, były rzeczywiście takiemi? Bronić sprawy katolickiej wtedy, kiedy z tem wygodnie, sobie tylko patent na katolika wystawiać, lecz nigdy śmiało w obronie zasad wiary nie stanąć — to sposób niektórych gazet chcących za katolichie uchodzić. Czy więc nie dobrze, że powstaje nowa gazeta katolicka śmiało i otwarcie w obronie wiary występująca, nie oglądająca się co powie ten lub ów, nie znająca w karceniu względów, w sądzeniu zaś mająca na oku miłość i sprawiedliwość? Spodziewamy się, że takiem będzie pismo, które się „Ruch **katolicki**“ nazywa.

O ŻYDACH.

V. Morderstwa rytualne.

Zatrzymaliśmy się dłużej nad talmudem żydowskim, bo on jest jakby zwierciadłem, w którem się odbija cała natura żydów dzisiejszych. Talmud nam tłómaczy, dlaczego żydzi są takimi niebezpiecznymi i nieubłaganymi dla chrześcian. Ktoś napisał, że żydzi są lepszymi, niż ich talmud, być może, lecz tylko dlatego, że jeszcze nie są zupełnymi panami kraju i zawsze jeszcze trochę się boją. Ale dziś stają się coraz zuchwalsi; już zaczepiają i najeżdżają procesye katolickie nawet w czasie uroczystości Bożego Ciała, jak to się tego roku zdarzyło w kilku miejscach, np. we Wiśniczu, Mielcu, Straconce. Pójdźmy teraz dalej w ten las żydowskich zwyczajów i brudów i przypatrzmy się morderstwom rytualnym. Tak się nazywają morderstwa, które żydzi popełniają na dzieciach chrześciańskich w celach rytualnych czyli obrzędowych zwykle na Wielkanoc.

Że takie morderstwa odpowiadają duchowi talmudu, temu nikt nie zaprzeczy, kto z przytoczonych właśnie zdań poznał, jaką nienawiścią zieje talmud względem chrześcian. Czy jednak talmud nakazuje

---

KRAKÓW
za rządów socyalistycznych w XX. w.

Zestawił według dziełka Eugeniusza Richtera

J. W.

(Ciąg dalszy).

Rzeczywiście, — Bóg czuwa nad nami! — Wróciwszy do domu zastałem list od Felka z Kielc pisany. Donosi, że szczęśliwie przebyli granicę z Antosią i w Kielcach ślub wzięli, oraz że w Kielcach dostał zaraz robotę u jakiegoś stolarza, donosi także że zanosi się na to, iż Rosya wkroczy i zabierze Galicyę — tak tam powszechnie mówią.

Boże dzięki Ci za tę wiadomość — padliśmy na kolana oboje z żoną i gorącą modlitwą złożyliśmy dzięki Temu, o którym w zaślepieniu zapomniałem. Pomyślałem sobie: — A więc gdyby się ziściło to co Felek pisze, byłby czwarty rozbiór Polski! „O hańba, nam, o socyaliźmie przeklęty, coś się wyrzekł Boga i narodowości! O wy przywódcy, na was i wasze głowy spadnie krew nieszczęśliwej ojczyzny!“

20. Wybory.

Skończyły się wybory do nowego sejmu prowincyonalnego. Skończyły się tak jak przewidywałem. Ludzie, którzy zachowali w sercu odrobinę religii, sumienia, poczucia obowiązków względem Boga i ojczyzny — a tych już mało w kraju zostało — ci oddali kartki czyste, a reszta hołota, wyrzutki społeczeństwa, żydzi, głosowali na swoich wybrańców, krzykaczy i oszustów publicznych. Ze sejmem prowincyonalnym nastąpiła i zmiana w rządzie. Jeżeli dawniejsi nasi kanclerze i urzędnicy rządzili źle, to rządzili może z fałszywej zasady socyalistycznej, ale zawsze wierzyli przynajmniej, że to co robią, to robią w duchu socyalistycznym — a teraz zaś ci co się dostali do rządu, to są poprostu oszuści polityczni, inaczej ich nazwać nie można. Pierwszą czynnością ich było gromadne przenoszenie ludzi z jednej miejscowości na drugą, niby to za karę, ale to dlatego, by nowi przybysze nie patrzyli im tak na palce, jak ci co ich dobrze znają. Drugie zarządzenie, że kościoły, te które jeszcze były, pozabierali niby to z potrzeby na magazyny żywności i towarów, ale to nie prawda, tylko niespokoiło ich, że ludność zaczęła się opamię-

wyraźnie takie morderstwa rytualne, o to się sprzeczają różni znawcy talmudu. Jedni twierdzą, że tak, drudzy, że nie. Mniejsza o to; to pewna, że takie morderstwa rytualne często się zdarzały. Szczególnie od jedynastego wieku po Chrystusie Panu spotykamy w historyi różnych krajów takie straszne wypadki. Ks. dr. Józef Deckert proboszcz w Wiedniu przytacza w znanej nam już książce *„Chrześcianin w talmudzie żydowskim“* przetłómaczonej na niemiecki język [1]) takich morderstw przeszło sto, między rokiem 1071 a 1891 dokonanych. Kilkanaście z nich stało się w Polsce. Cztery takie morderstwa dokonane w Tyrolu opisał ten sam autor bardzo dokładnie i źródłowo w osobnej książce, która wyszła pod tytułem: *Vier Tiroler Kinder, Opfer des chassidischen Fanatismus* (Czworo dzieci Tyrolskich, ofiara żydowskiej zaciekłości). Wiedeń 1893. Przytoczymy o każdem z tych dzieci krótką wiadomość.

Pierwszym jest **św. Szymon Męczennik z Trydentu** w Tyrolu, zamordowany w roku 1475. Kościół katolicki zaliczył go w w poczet świętych, umieścił o nim stosowne modlitwy we mszale i brewiarzu kapłańskim i tam właśnie znajdujemy krótki życiorys jego tej treści: Szymon urodzony w Trydencie z pobożnych rodziców, mając niespełna 29 miesięcy życia, został skradziony z przed domu swego ojca przez żyda Tobiasza, który był przez innych żydów przekupiony. Ci żydzi uchwalili przed nadchodzącemi świętami Wielkanocnymi zabić dziecko chrześciańskie, aby krew tegoż wpuścić do macy wielkanocnej, uważając to za rzecz miłą Bogu. Porwane dziecko zaniesiono naprzód do domu Szmula, gdzie dużo żydów było zebranych, potem w nocy do bóżnicy. Tam zdjęli z niego suknie, szyję okręcili mu lnianą szmatą, żeby nie krzyczał i rozkrzyżowawszy mu ręce, zaczęli znęcać się nad jego ciałem niewinnem jak głodne wilki z niesłychaną wściekłością. Jeden odciął mu nożem, który dotychczas nosi na sobie ślady krwi, pewną część ciała, drugi obcęgami wyrwał mu kawałek mięsa z wargi, inny niemniej okrutny szarpnął go obcęgami za łydkę. Tymczasem chwytają tryskającą z ran krew w podstawioną miednicę dla swych przebrzydłych celów. Ten, co okręcił dziecku szyję lnianą chustką, popuszczał jej, albo ją ściągał, żeby dziecko się wcześniej nie zadusiło, a jednak żeby nie mogło głośno krzyczeć. Nienasyceni takiem morderstwem, kłuli wszyscy na wyścigi ze wszystkich stron na wpół umarłe członki igłami i wołali, że czynią to na hańbę Jezusowi, którego chrześcianie czczą jak Boga, chcąc tym sposobem tak się pastwić nad chłopcem, jak się ich ojcowie pastwili nad Jezusem. Cieszyły się nieludzkie bestye widokiem z całego ciała tryskającej krwi i chcieli nią być pokropieni — okropne pokropienie — aż ofiara wśród krwawych katów oddała Bogu ducha 23 marca 1475 roku.

Gdy jednak bezbożnicy zmiarkowali, że na nich pada podejrzenie z powodu gwałtownych skarg ludności, ubrali ze strachu zwłoki dziecka w jego suknie i wrzucili je do wody, obok domu płynącej. Potem donieśli biskupowi Janowi, że woda niosła trupa, który się u nich na kracie zatrzymał. Posłano tam starostę, który oglądnąwszy ciało umarłego, nie psujące się wcale, mimo, iż trzy dni już leżało (było to w Poniedziałek Wielkanocny), domyślając się, że żydzi tę zbrodnię popełnili, kazał ich wtrącić do więzienia, a kiedy w czasie surowego śledztwa przyznali się, wymierzył im sprawiedliwą karę. Publicznym wyrokiem wzbroniono bezbożnemu plemieniu pobytu w mieście i w okręgu trydenckim. Zwłoki niewinnego dziecka przeniesiono przy ogromnym napływie ludu do kościoła św. Piotra i tam je pochowano. Nietylko

[1]) Das Christenthum im Talmud der Juden von I. B. Pranaitis. Wien 1894.

---

tywać i u Boga szukać ratunku. Trzecie zarządzenie, że niby to z powodu, jakoby poprzedni rząd nie oszczędnie gospodarzył i przez to państwo wobec zagranicy w długach, pouszczuplano porcye jedzenia i kwitki na ubrania i inne potrzeby. Z początku dawano codziennie kawałeczek mięsa, jakie było to było, ale zawsze mięso, — teraz tylko trzy razy w tygodniu. Piwa dano zamiast $^1/_4$ litra tylko $^1/_8$ litra na osobę, chleb gorszy. Dalej ponieważ ludności nie przybywa, ale ubywa, nikt nic nie buduje, przeto murarzy, cieśli, kamieniarzy, ceglarzy, co młodszych do wojska zabrano, z tego powodu, że wojska coraz więcej potrzeba.

Następnie, że państwo potrzebuje dla potrzeby własnych obywateli i dla zagranicy na wymian towarów więcej artykułów, — bo obecne zapasy już się wyczerpały — postanowiono nie 8-godzinny ale 12togodzinny dzień pracy.

Dalej ponieważ z zagranicy nie można teraz otrzymać rozmaitych gatunków sukna, perkalu, wełnianych i bawełnianych wyrobów, przeto w imię zasady równości socyalistycznej uchwalono we wszystkich fabrykach państwowych wyrabiać jednakowe materyały na ubrania, tj. drelichowe popielate. Na lato pojedyncze, na zimę podwójne ubranie.

Wreszcie ponieważ rząd przyszedł do przekonania, że wszelkie dotychczasowe kary na opieszałych robotników były bezskuteczne, jak przeniesienia i umniejszenia kwitków na obiady i areszta, postanowiono dodatkowo wprowadzić karę cielesną, a zatem dla młodzieży do 20 lat po 15 batów naraz, wyżej 20 do 30 lat po 20 batów. Dla kobiet po 10, 15 do 20 batów. Był wniosek podobno, by nieposłusznych po użyciu innych środków karnych w końcu dla przykładu wieszać, — ale odstąpiono od tego z powodu, iż mądry rząd przyszedł do przekonania, że musiałby wnet wszystkich obywateli swoich wywieszać.

Takie mądre prawa ogłosił nowy rząd na mocy uchwał nowych sejmów prowincyonalnych. Wypisałem tylko ważniejsze. Te to prawa stały się początkiem końca tego raju socyalistycznego.

Trydentczycy, ale i obcy oddawali tymże wielką cześć, gdyż Pan Bóg wsławi je cudami.

Drugiem dzieckiem tyrolskiem podobnie zamordowanem przez żydów była **błogosławiona Urszula Pöck z Lienc.** Ks. Jakób Schmid T. J. w swoim dziele *„Ehrenglanz der gefürsteten Graffschaft TTirol 2. h. S. 141“* (Chwała uksiążęconego Hrabstwa Tyrolu) taką umieszcza wzmiankę o tym wypadku: „Błogosławiona Urszula z Lienc, dzieweczka zamordowana przez żydów. Nie ma prawie takiego kraju a nawet okolicy, w którejby żydowskie okrucieństwo nie umoczyło rąk we krwi niewinnych dzieci chrześcijańskich. W piętnastym wieku oglądał boleśnie Tyrol w trzech miejscowościach takie morderstwa, popełniane na małych ochrzczonych niewiniątkach. Pierwsze nastąpiło w r. 1442 w mieście Lienc, położonem na samej granicy Tyrolu i Karyntyi. Tam żydzi zabrali do domu dzieweczkę chrześcijańską, imieniem Urszulę, którą w nieludzkiej nienąwiści przeciwko chrześcijaństwu w straszliwy sposób pozbawili życia. Po tym dzikim uczynku zostali wszyscy żydzi z tego miejsca na wieczne czasy wypędzeni. Ciało błogosławionego dziecka pogrzebano na cmentarzu w Lienc, gdzie dotychczas spoczywa“.

Pszczelarstwo.

Skoro wynaleziono ule o plastrach ruchomych gdzie pszczoły nie do powały ula, ale do listewek wsuwanych we fugi, tak zwanych snozów, plastry przytwierdzać i budować poczęły — niespokojny umysł ludzki wysilać się począł, aby po tak znakomitem odkryciu sprawę udoskonalenia ula pchnąć naprzód.

Ule ze snozami, jakkolwiek pozwalały zajrzeć do wnętrza, rozebrać gniazdo i gospodarować między robotą pszczół, okazały się już w niedługim czasie bardzo niepraktycznemi. Chcąc bowiem wyjąć plaster (a takich znajdowało się trzydzieści czasem i więcej w ulu), trzeba było nożem odłączać go od ścian bocznych ula, do których był przytwierdzony, często snoz we fudze mocno przykitowany puścić nie chciał, robota rwała się, miód ściekając zalewał pszczoły — a już w czasie gorąca robota była prawie niemożebna bo czego tknąć, wszystko rozlaziło się, rwało i psuło, tym bardziej, gdy plastry ciężkie, miodem dobrze nabite. Niemniej pszczoły dłubaniną taką rozdrażnione przeszkadzały w pracy tnąc z wielką zajadłością niemiłosiernie.

Po wielu latach wpadnięto na pomysł, aby do górnego snozu dodać dwie boczne listewki i połączyć je listewką u spodu, czyli zamiast znozu, zrobić ramkę którąby pszczoły wypełniły woszczyną nie przytwierdzając ni z boku do ula, ani od spodu do snozu niższej kondygnacyi. Tak powstała ramka, przez co robota pszczół utrwaliła się, a wyjmowanie plastrów i wszelkie inne operacye wewnątrz ula ułatwione zostały niepomiernie.

Rzecz ta, gdy na nią dziś patrzymy wydaje się zupełnie prostą, naturalną, sama przez się nasuwa się w oczy — a jednak nietylko, że nie przyszło do tego od razu, ale owszem ramki znalazły bardzo wielu przeciwników, co je potępili. A nawet sam Lubieniecki, jeden z najznakomitszych naszych pszczelarzy im się sprzeciwiał. Ważny ten krok w pszczelnictwie spowodował nowe, pierwszorzędnej wagi odkrycie, że z ramki nie trzeba wyrzynać plastra, aby go stopić celem odłączenia miodu od wosku, ale można nie psując woszczyny wytrząść z niej miód na maszynie zwanej miodarką, przez szybki obrót, siłą odśrodkową. Miód tym sposobem otrzymany jest najczyściejszy i bardzo pokupny.

Ramki robiono najrozmaitszej długości i szerorokości, jak się komu podobało, stąd powstało zamieszanie wielkie. Sprzedaż i nabycie ula przedstawiały wielkie trudności, bo łatwo zrozumieć, że ule i ramki muszą być w jednej pasiece najzupełniej jednych i tych samych rozmiarów, aby gospodarkę łatwo prowadzić.

Galicyjskie Towarzystwo Pszczelniczo-ogrodnicze unormowało rozmiary ula, tudzież jego wewnętrzne urządzenie, a udoskonaliwszy tym sposobem, licząc się z potrzebami i przyrodą pszczół, oraz z pszczelarza pracą, jest jak dotąd przez zawodowych pszczelarzy uważanym za najlepszy, i nie tylko w kraju, ale i poza jego granicami znajduje się uznanie i przyjęcie.

Pszczelarz każdy zda się z natury być konserwatystą, przyzwyczaja się do swoich ulów, swoich narzędzi, swoich ulepszeń — nowości wszelkie zaś przyjmuje z wielką rezerwą i niedowierzaniem. — Że zaś dziś najwięcej spotykamy u nas ule systemu Towarzystwa, że one nie tylko w pasiekach zawodowych, w pasiekach amatorów, ale we włościańskich zagrodach coraz więcej zyskują prawa obywatelstwa, jest to dla nich najlepszą pochwałą i rekomendacyą.

Ul Towarzystwa Galicyjskiego Pszczolniczo-ogrodniczego. zwany „Ulem słowiańskim“ jest to stojak skrzynkowy — o ramkach jednostajnych, wkła-

---

21. Zwierzęta.

Po ogłoszeniu tych praw zawrzało jak w ulu. Robotnicy powiadają, co to za równość socyalistyczna, ja mam w kuźni 12 godzin walić młotem, a drugi 12 godzin spaceruje po mieście z pałeczką i pilnuje tylko porządku i to wszystko ma być jedno? Drudzy mówią: o głodzie będę pracował; inny powiada: na to pracuję bym boso i obdarto chodził? Wszyscy zaś na baty byli oburzeni. To za dawnych rządów nie karano cieleśnie, a teraz to zaprowadzili batowy socyalizm. Kajdany nam zakładają. Posła tego, który postawił wniosek o zaprowadzeniu batów, zbito podobno tak, że za kilka dni w szpitalu umarł. W magistracie powybijano okna.

(Ciąg dalszy nastąpi).

danych z boku na płask. O materyał z jakiego zrobiony nie chodzi, może być z brusów jednolitych zbity, futrowany ze słomy, to jego istoty nie zmienia, główną cechę stanowi wymiar i wewnętrzne urządzenie. *K. J.*

Czy zaprowadzenie u nas jedwabnictwa jest rzeczą możliwą?

(Odpowiedź p. Z. Gawareckiego).

---

3. Zaprowadzenie jedwabnictwa w Polsce jest rzeczą zupełnie możliwą. Jedwabnictwo bowiem tam wszędzie udawać się może, gdzie morwy, których liśćmi żywi się jedwabnik, przetrzymują bez osłony w gruncie zimę. Otóż właśnie w klimacie naszej Polski morwy wszędzie przetrzymują zimę, choćby i tak ciężką, że szkody poczyniła w drzewach owocowych, jak np. ta, która przed laty 3-ma lub 4-ma wyniszczyła dużo drzew śliwkowych w okolicach pod-lwowskich. Że morwa jest wytrwałą na mrozy, niezbity dowód w tem leży, że dużo starych morw rośnie po różnych miejscach naszego kraju. Przytem morwa wytrzymuje dobrze nawet zbyt surowy klimat miasta Moskwy, co już najlepiej dowodzi, że drzewo to może być wszędzie u nas sadzone do celów praktycznych. Morwa wymaga gruntu średniego, to jest więcej piaszczystego, jak przennego. Ziemie tłuste lub zbyt mokre nie są dla niej przydatne, i to właśnie stanowi zaletę tego drzewa, że poprzestaje na gruntach średnich, więcej piaszczystych jak gliniastych, ponieważ na takich gruntach każdy nowy dochód jest wielce pożądanym. — Są różne gatunki morwy, jak biała, czarna, czerwona, papierowa itp. Do pielęgnowania jedwabników służy przedewszystkiem morwa biała, czarna zaś silniejszego wzrostu tylko od biedy i potrosze. Morwa biała ma jeszcze różne bardzo cenne odmiany, np. morwa Lou, wydająca obfitsze i nieco większe liście jak zwykle. Cenne te odmiany morwy białej pochodzą z Chin i Japonii, — a ojczyzną wszystkich morw są Chiny północne, gdzie tak dziko z natury się puszcza jak u nas osika, olsza itp. Ponieważ morwa w naszym kraju późno się rozwija, bo w drugiej połowie maja, do nader więc rzadkich wypadków należy, aby późne zimna i przymrozki majowe, zwane u nas „cierniowemi zimnami", uszkodziły jej młode listki tak, jak często uszkadzają, pominąwszy już drzewa i krzewy ogrodowe, liście drzew leśnych, np. dębu, jesionu itp.

Morwa uprawia się w rozmaity sposób, np. jako drzewo wysokopienne, którego liście używają się w 10 do 12 lat po zasadzeniu na pokarm dla jedwabników. Morwy niskopienne, których liście biorą się w lat 5 do 6. Morwy krzaczaste w lat 4. Nakoniec morwy zasiewane że tak powiem pastwiskowo, aby w drugim roku jej pędy z liśćmi mogły być koszone dla jedwabników i do tego celu szczególniej była polecona morwa Loa. Wszystkie te rodzaje uprawy morw można razem prowadzić, gdyż jeżeli z morw niskopiennych wcześniejszy użytek, to z wysokopiennych więcej jest liścia i ten nie jest tak wodnisty, a zatem przydatniejszy na pożywienie dla starszych już jedwabników. Liści z morw używa się jak najświeższych, ze zwiędłych mało pożytku, a z usychających żaden.

Morwy sadzić można dla jedwabnictwa około dróg, na granicach pól, jako oddzielne sady morwowe, jako żywopłoty itd. Bydło szczególniej łakome jest na liście morw, stąd też przy niedozorze dotkliwe szkody zrządza w ich plantacyach. Morwa jest drzewo piękne, ozdobne, drugiej wielkości, z liśćmi szerokimi.

Chów jedwabników trwa przez siedem tygodni, zatem rozpocząwszy się pod koniec maja, kończy się w drugiej połowie lipca. Ogromną zaletą jedwabnictwa jest, że chodowla trwa krótko i nie przeszkadza innym zajęciom rolniczym, gdyż trwa na przednowku, to jest w czasie między ukończeniem siewów jarych, a żniwami. Jedwabnictwo nie wymaga do niczego pracy męskiej, chyba do sadzenia drzewek morwowych, jemu wystarcza lekka lecz staranna praca kobiet, dzieci, osób z powodu wieku lub choroby nie mogących ciężko pracować. Jednem słowem zajęcie przy jedwabnikach jest udziałem ludzi słabych co do siły, ale zato inteligentnych, starannych i delikatnych w obejściu. Stąd to we Francyi, gdzie jedwabnictwo bardzo kwitnie, słusznie powiadają: kto chce dobrobyt podnieść w której gminie, niech propaguje w niej jedwabnictwo jako przemysł dodatkowy, dostarczający zarobku ludziom słabszym, a wpływający na złagodzenie obyczajów i nędzy inteligentniejszych osób.

I pod względem budynków dla prowadzenia chowu jedwabników niema najmniejszej trudności, ponieważ on trwa krótko, bo tylko 7 tygodni i to w najpiękuiejszej porze letniej. Wszak wtedy spichrze, stodoły, niektóre poddasza itd. próżne stoją. Mówię niektóre poddasza, gdyż te co są nad domami gontem kryte, są w lecie tak gorące, że jedwabniki tam w jednym dniu by się spiekły. Budynki te łatwo jest przysposobić dla wychowu jedwabników, bo potrzeba je tylko jak najstaranniej naprzód wysuszyć, pajęczyny i rzeczy butwiejące zdala wyrzucić, przytem jak najlepiej wywietrzyć, aby nie miały żadnej obcej woni. Koniecznym warunkiem do życia jedwabników jest ciągle wiele, jak najwięcej świeżego powietrza, a za to staranne unikanie gwałtownych przeciągów, deszczu, swędu, kurzu, wyziewów zgnilizny itp. Wypalenie jednej fajki w jedwabniczarni może zabić wszystkie jedwabniki. Nawet chwilowa tu obecność człowieka przesiąkłego wyziewami wódki i tytuniu nie może być cierpiana. Próbowano już i w naszym nawet kraju pielęgnować jedwabniki wprost na drzewach morwowych, na które je wsadzono, gdy się wylęgły i nieco już podrosły. Sposób ten hodowli tak u nas jak i we Francyi okazał się niemożliwym do przeprowadzenia z powodu niepowstrzymanej i natarczywej żarłoczności wróbli, w czem też i inne ptaszki, jak i drób domowy im pomaga. — Jedwabniki tak dziko na drzewie chowane, wyrastają o połowę większe od pielęgnowanych w jedwabniczarniach, są przytem o wiele

silniejsze i zdrowsze. Stąd to we Francyi zdarza się czasami spotkać chowane na drzewie jedwabniki, a jako zdrowsze i silniejsze przeznaczone na matki rozpłodowe. Ale to sprawia ogromny ambaras, gdyż aby się opędzić wróblom, jeszcze przed wschodem słońca rozpoczynające swe wyprawy, zwłaszcza gdy w dzień nie mogą, trzeba morwę okryć gęstą siecią na drążkach i w sidła zaopatrzyć. Straszaki tu nie pomagają. We Francyi wieśniacy pospolicie wyprowadzają się w lecie z domów swoich, aby po ich wyczyszczeniu i wywietrzeniu urządzić w nich jedwabniczarnie. Jedwabnikom pielęgnowanym na drzewie deszcze nic nie szkodzą, gdyż one wtedy schodzą pod liście; jednakże trzymanym w jedwabniczarniach, wilgoć jest niezdrowa.

Jedwabniki wylęgają się z jajek nie wiele większych od ziarn maku. Jedwabniki wylęgłe od naturalnego ciepła letniego są małe, daje im się na lasach płóciennych młode morwowe listki, które jedząc prędko wzrastają, przedstawiając się jako robaki czyli liszki gołe, nie pokryte włosem, koloru brudno białawo zielonego, po dorośnięciu wielkości małego palca. W czasie wzrostu kilka razy lenią się, poczem wyrosłe i dojrzałe na dostarczone im gałązki np. brzozowe włażą, i oprzędają się na podobę różnych naszych krajowych liszek. Te oprzędy nazywane kokonami, zbierają się i co najpiękniejsze przeznacza się na produkcyę jajek. Reszta zaś tych oprzędów czyli kokonów, przeznacza się na jedwab. Jedwabnik dojrzały przegryza kokon i wychodzi jako motyl, czemu aby przeszkodzić, ponieważ przecięty kokon jest prawie straconym jedwabiem, oprzędy przeznaczone na handlowy jedwab, dla zabezpieczenia aby pupka w ich wnętrzu nie stała się motylem, poddają się uśmierceniu. Różne są tego sposoby. Najprostszy polega na włożeniu kokonów do paki z cienkich deszczek, po przekładaniu ich arkuszami bibuły dobrze zlanemi terpentyną, poczem paka zabita wiekiem wystawia się na gorąco promieni słonecznych lub pieca. Gorąco przywodzi terpentynę do zamienienia się w gryzącą parę, która zabija pupki nie uszkadzając w niczem jedwabiu. Tak uśmiercone kokony sprzedają się na wagę przedsiębiorcom, którzy zajmują się odwijaniem z nich nici jedwabnych na niewielkich i bardzo prostej konstrukcyi drewnianych motowidełkach. Rozwinięty jedwab dostarcza się do fabryk, które go przerabiają na nici, materye itd. Pamiętam ile to dawniej inteligentnych kobiet trudniło się w Warszawie takiem rozwijaniem jedwabiu z kokonów, wcale nieźle zarabiając za swą lekką pracę, lubo wymagająeą 10-cio godzinnego zatrudnienia w domu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ROZMAITOŚCI.

Dr Leopold Caro adwokat krajowy, znany pracownik na polu społecznem, członek Związku chłopskiego, przeniósł się z Krosna do Krakowa. Okolica Krosna traci w nim życzliwego przyjaciela i doradcę.

Wiec katolickich robotników oraz poświęcenie sztandaru „Pracy“ odbyły się w Bochni dnia 10 b. m. Uroczystość odbyła się wspaniale a rozprawy wiecowe były wielce ożywione. P. Przygodzki delegat związku ze Lwowa w $1^1/_2$ godzinnej mowie tłumaczył program partyi socyalnej katolicko-robotniczej, poruszył sprawy kapitału, nieposzanowania pracy, nizkich płac, ubezpieczeń, szkoły, pieniędzy, kredytu, giełdy, podatków, prawa wyborczego, kwestyi żydowskiej i prasy katolickiej, słowem całego programu ekonomicznego i politycznego partyi. O 7-mej wieczór zakończno obrady, a rozpoczęła się zabawa ludowa. J. E. X. Biskup tarnowski Łoboś przysłał zgromadzeniu następujący telegram:

„Zgromadzonym pracownikom w rocznicę zwycięstwa polskich rycerzy pod Chocimem odniesionego i w kościele pamiątką uświęconego, przesyłam błogosławieństwo arcypasterskie. Niech skupieni pod sztandarem świętym stoją mężnie przeciw wrogim zastępom, również niebezpiecznym dla wiary i bytu ojczyzny naszej, a silni duchem poświęcenia, niech odniosą zwycięstwo godne nagrody od Boga i ojczyzny“.

W Rzeszowie zawiązało się stowarzyszenie kat. robotników „Przyjaźń“. Prezesem wybrany został ks. kan. Gryziecki. Pierwszym krokiem młodego towarzystwa będzie założenie kasy wzajemnej pomocy.

Rzeź Polaków w Luzerne Co., Pa (w Ameryce). Pod tym nagłówkiem donosi amerykański dziennik katolicki „Naród Polski“, z dnia 15 zm.:

„W piątek dnia 10 zm. Polacy górnicy, pracujący w Lattimer, obecnie zaś strejkujący, urządzili pochód w kierunku kopalni. Szli spokojnie gościńcem, bez broni, cisi, znękani nędzą, która ich oddawna gnębi, zdesperowani — ale spokojni. W pół drogi zaczajeni urzędnicy i pracodawcy obstąpili do koła górników i kazali im się rozejść, poczem odczytali piśmienny nakaz. Polacy, których większość nin znała języka angielskiego i którzy uważali, że pochód na drodze publicznej nie może być prawnie wzbroniony, nie usłuchali nakazu. Rozległa się komenda, do górników skierowano lufy, huknęły strzały: polała się krew niewinnych, padły ciała bezbronnych. Przerażeni Polacy poczęli ratować się ucieczką i rozsypali się na wszystkie strony. Ale zagrzmiały znowu wystrzały do uciekających górników i gęsto padły trupy. Scena mordu przedstawiała straszny widok. Pozostali przy życiu Polacy unosili ciała zabitych towarzyszów i rannych, uciekali w nieładzie. Ze wszystkich stron rozlegały się krzyki przerażenia, zawodzenia kobiet, jęki umierających. W dniu tym zabito 19 i raniono ciężko 42 Polaków.

Gdy wieść o tem rozeszła się po Ameryce — urządzono wiece w celu protestowania przeciwko zuchwałości urzędników, którzy wołający ten o pomstę krwi rozlew spowodowali.

Odstępowanie i wydzierżawianie trafik zostało zakazane rozporządzeniem ministerstwa skarbu. Rozporządzenie to obowiązuje od 1. stycznia 1898. Nakazuje ono tym, którzy otrzymali konsens na trafikę, przebywać w tem samem miejscu, na które konsens wydany został i osobiście, albo też przy pomocy swoich najbliższych, we wspólnem z nimi gospodarstwie żyjących, prowadzić sprzedaż. Przypuszczenie płatnych pomocników do trafik może się odbywać tylko za zezwoleniem władzy, w razie słusznych przyczyn i tylko przez rok jeden. Wszelkie rodzaje odstąpienia czy wydzierżawienia, jakoteż powierzanie fabryki za udziałem w zysku itd. zostaje wzbronione.

Pogrzeb cywilny. Było to we wagonie kolejowym. Jechało dużo ludzi, rozmawiając żywo ze sobą. Szczególnie zwracali uwagę pewien pan i pani, których rozmowie zaczęli się inni ciekawie przysłuchiwać. „Proszę pani — mówił ów pan — ja nie lubię obrzędów religijnych, szczególnie tych kościelnych pogrzebów. Mojem zdaniem najładniejszy jest pogrzeb cywilny, bez księdza“. „Właśnie byłam niedawno świadkiem takiego pogrzebu“ — odrzekła pani. „I jakże to było? niechże mi pani opowie, bardzo mnie to zajmie, tem bardziej, że pisuję do jednej wielkiej gazety i chętnie to w niej opiszę“. „Ot było tak. W tym samym domu co ja, mieszkał długie lata pewien lokator i ciężko bardzo zachorował. Domownicy a szczególnie dzieci odwiedzali go, ale widać było, że tej choroby nie przetrzyma“. „A. czy nie posyłano po

księdza?" — zapytał pan postępowy. „Wcale nie; ów mieszkaniec nie dbał całkiem o religię i nigdy z księżmi się nie stykał, więc też nie uważano tego za potrzebne. Gdy życie zakończył, zaniesiono go wobec wszystkich domowników do pobliskiego ogrodu, wykopano dół i tam go spuszczono, a właściciel domu miał nawet mowę nad grobem". „A może pani pamięta treść tej mowy? — zagadnął ów pan — bardzoby mi się do mej gazety przydała." „I owszem, pamiętam — odrzekła pani — bo była niedługa, mianowicie taka: Biedny Kruczek, dobre z ciebie było psisko, tylko przy końcu byłeś trochę nieznośny!" Na te słowa ów pan zrobił bardzo głupią minę, a wszyscy podróżni w wagonie śmiali się serdecznie i migali na panią, że dobrą dała nauczkę owemu zwolennikowi cywilnych pogrzebów.

Nadzwyczajne zjawisko opisuje Jan Finley, wielki badacz zmian powietrza. Przy wstępowaniu na górę Pikes Head, złapała go burza śnieżna, jakiej sobie nawet wyobrazić nie mógł. Śnieg był naładowany elektrycznością, każdy płatek spadając, rzucał promienie dokoła, pioruny biły nieustannie, iskry elektryczne wychodziły z brody podróżnika, z uszu, nosa i palców. Podróżnik ze wszechmiar wiarogodny nazywa tę niezwykłą burzę „deszczem chłodnego ognia".

Handel dziewczętami nie ustaje. Ostrzegaliśmy przed niecnymi oszustami, którzy kręcąc się tu i ówdzie po wsiach, zwłaszcza w blizkości Warszawy, namawiają młode dziewczęta do opuszczenia domu rodzicielskiego, obiecując im gdzieś w wielkiem mieście lekką służbę i sowite zarobk. Zwiedzione temi obietnicami łatwowierne dziewczęta wpadają w sidła niegodziwych handlarzy, którzy wywożą je zagranicę i sprzedają do domów, gdzie czeka je hańba i śmierć przedwczesna. Kilku takich handlarzy żywym towarem, których nazwiska uczciwi ludzie z Ameryki przysłali do tutejszych gazet, udało się w roku zeszłym aresztować w Warszawie. Teraz znów donoszą z Ameryki Południowej, że w mieście Buenos Ajres policya tamtejsza przytrzymała niejakiego Idla Mowszę Słodowego, żyda rodem z Wilna, który przypłynął z Europy na okręcie, wioząc z sobą gromadę biednych, oszukanych dziewcząt. Ów żyd kręcił się w roku zeszłym po Królestwie Polskiem i w grudniu wyjechał zagranicę. Wraz z nim zniknęło kilkanaście dziewcząt, pochodzących z powiatów warszawskiego i mińskiego. Szczęśliwym trafem dziewczęta te ocalały od zguby i mają być odesłane z powrotem do kraju, o czem już zawiadomiono ich rodziny. Ludzie trudniący się nikczemnym tym handlem, aby ułatwić sobie nieczyste zajęcie, przyjmują umyślnie poddaństwo amerykańskie i przyjeżdżają do naszego kraju z zagranicznymi paszportami. Po większej części są to żydzi, którzy jednak chałatów czyli jupic nie noszą, ale ubierają się według mody.

Sztuka złodziejska. Pewien gospodarz z okolicy Radomska, w gubernii Piotrkowskiej (w Królestwie Polskiem), sprzedał na jarmarku w mieście parę wołów drożej, niż się spodziewał. — Wiesz, matko — mówi do żony — kiedyśmy uchowali takie ładne bydlęta, to mogę sobie kupić kożuch. — Posłyszał to złodziej, który miał już tego gospodarza na oku; zbliża się więc coprędzej i powiada: Hej ojcze, ja także muszę sobie kupić kożuch, więc chodźmy razem. Poszli we troje do kożusznika i zaczęli kożuchy oglądać. Złodziej wybrał jeden i mówi: Przymierzcie, ojcze, w tym będzie wam do twarzy. — Gospodarz zdjął sukmanę, a wdział kożuch. Złodziej mu pomagał, pozapinał kożuch mocno na guziki, a z boku spoglądał na sukmanę leżącą na krzesełku, bo wiedział, że tam były pieniądze, które gospodarz wziął za woły. Nagle obróciwszy gospodarza plecami do krzesełka, porywa sukmanę i myk z nią za drzwi! Gospodarz obejrzawszy się dalejże za nim w pogoń! A kożusznik za gospodarzem i krzyczy: Trzymajcie złodzieja, ukradł mi kożuch! Zatrzymano gospodarza, zdarto z niego kożuch i odprowadzono do kozy jako złodzieja, a prawdziwy złodziej poszedł sobie w świat z pieniędzmi i sukmaną.

Elektryczne dorożki pojawiły się w Londynie w liczbie czternastu. Wypuszczone zostały na próbę na trzy miesiące. Zdaje się jednak, że odpowiedzą najzupełniej przeznaczeniu i będą się cieszyły wielkiem powodzeniem. Nowe dorożki są wygodne, zbytkowne nawet, mają koła obwiedzione gumowemi obręczami, jest w nich miejsce na mały pakunek, przedewszystkiem jednak zaleca je szybkość ruchu, wynosząca 15 kilometrów na godzinę. Dorożka może chodzić 6 godzin bez zatrzymania. Poruszana jest siłą elektryczną, potrzebną do przebycia 80 kilometrów.

Odgadywacz. Niedaleko od Warszawy, we wsi Laskowie, mieszkał niejaki Bastak, wyrobnik. — Zajmował się on wróżbiarstwem, a głównie słynął z tego, że umiał niby odgadywać, gdzie przechowują się rozmaite skradzione w okolicy rzeczy. To też kiedy w Laskowie albo we wsiach sąsiednich zginęły jakie sprzęty, poszkodowani szli wprost do Basiaka, a ten za umówioną zapłatę wskazywał miejsce, gdzie rzecz skradzioną ukryto. Przez lat ktlka ciągnął Basiak zyski ze swego odgadywania i był szanowany przez sąsiadów, bo niejednemu dopomógł w ten sposób odszukać stratę. I trwałoby to dłużej, gdyby w końcu nie wykryto, że Basiak sam kradł i ukrywał rzeczy skradzione, a potem niby odgadywał, gdzie się znajdują. Oszukiwani Laskowiacy, przyłapawszy Basiaka na gorącym uczynku, zaskarżyli go do sądu i teraz zapewne będą już mniej wierzyć we wróżby i odgadywanie.

Ostrożnie z lampami! Już przed godziną 6 wieczorem mamy zmierzch i gospodynie albo same zapalają lampy, albo też wzywają do tego służbę.

Nastaje czas, kiedy lampy naftowe zaczną wybuchać, ogień szerzyć, przyczem niejedna służąca i gospodyni strasznie się już poparzyła, albo i życie straciła.

Rok w rok powtarzają się te straszne wypadki, że kobiety wybiegają na ulice płonące, jak żywe pochodnie, a więc ostrożnie z lampami naftowemi!

Przestrzegać trzeba służące przed tym niegodziwym nałogiem, że dla wygody swej robią ogień w ten sposób, że w jednej ręce trzymają palącą się zapałkę, a drugą ręką leją naftę na drzewo lub nawet na węgle. Nie jedna już za to odpokutowała ciężko w szpitalu.

W Berlinie w trzech latach od 1888 do 1890 było 2433 pożarów wznieconych przez nieostrożne postępowanie z lampami i z naftą, t. j. prawie jedna trzecia część wszystkich ogni. Z tego można wnosić, jak lampy i nafta łatwo ogień sprowadzają.

Lampy wybuchają najczęściej wtedy, gdy się cała nafta aż do dna wypali i w bańce znajduje się tylko gaz naftowy. Gdy do gazu tego dostanie się powietrze, zawsze wybuch nastąpi. Nie trzeba więc czekać, aż się nafta wypali, ale rychlej napełnić bańkę.

Nie należy nigdy nalewać nafty do lampy wieczorem, przy świecy lub przy drugiej lampce, tylko za dnia i wtedy trzeba nalewać pełno.

Knoty winny zajmować cały palnik (maszynkę) a nie zostawiać próżni, przez którą łatwo dostać się może powietrze do zbiornika (bańki).

Nafta sama nie jest tak niebezpieczną, ile nieostrożne obchodzenie się z lampami. Gdzie jest więcej dzieci małych, albo liczniejsza rodzina, nie należy lampy tak stawiać, żeby mogła być łatwo wywróconą. Wywrócona lampa nie wybucha łatwo, gdy bańka jest z metalu albo porcelany, za to eksplozya zawsze następuje i często pożar, gdy bańki są ze szkła, jak zwykle. Kto może, niech szklanne bańki usunie i sprawi ile możności metalowe.

Jakie skutki sprawia zaprowadzenie rządowej sprzedaży wódki w Rosyi. W przeszłym roku zaczęto w powiecie trockim na Litwie budować ogromne składy rządowe w Trokach, Oranach i Żyżmorach; ale ludziska jakoś nie chcieli wierzyć, że przyjdzie taki czas, kiedy w karczmie nie będzie można dostać wódki i piwa. Aż tu 1-go lipca tego roku policya zapieczętowała wszystkie karczmy, a natomiast otworzono szynki rządowe, czyli, jak je tu nazywają, „monopole". Przez kilka dni ludzie nie mogli przyzwyczaić się pić wódkę na podwórzu i dopuszczali się różnych wybryków. Naprzykład w Rudziszkach przy kolei warszawsko-petersburskiej włościanie wdarli się do karczmy i zaczęli chulać. Karczmarz, lękając się kary,

zawiadomił strażników i cała hulająca kompania znalazła się w kozie. — Po kilku dniach jednak wszyscy się przekonali, że dawne szynki są już bezpowrotnie zamknięte, i zdawało się, że już przyszedł koniec na pijaków i nicponiów. W żadnem miasteczku nie spotkałeś nawet w święty dzień ani jednego pijanego. Dużo znaczy także i to, że szynki rządowe są zamknięte w niedziele i święta do godziny pół do 2-giej popołudniu, bo ludziska chcąc nie chcąc muszą obywać się bez wódki w czasie nabożeństwa. Ale, jak to mówią, kto chce psa uderzyć, to kij znajdzie. Przypomnieli sobie i pijacy to przysłowie, i nie mogąc pić w izbie karczemnej, zaczęli robić karczmy z podwórzy przy szynkach. Po miesięcznym zwrocie na lepsze, zaczęto znowu pić. Byłem 15-go sierpnia na jarmarku w miasteczku Hanuszyszkach i przez ciekawość poszedłem do „monopolu“. Aż tu przed drzwiami do szynku rozsiada się moc ludzi, pijąc i hałasując jak w karczmie. Najwięcej niezadowoleni z upaństwowienia wódki są żydzi, którym odebrano lekki, choć najczęściej niegodny zarobek. *G. S.*

Aby powstrzymać myszy od stogów, zalecają otoczyć stogi małym rowem, głębokim na 35 cm. i tyleż szerokim. Ściany i spód muszą być prostopadłe. Na spód rowu wkopuje się w pewnej odległości 40—50 cm. wysokie gliniane garnki, wewnątrz polewane, tej szerokości, co spód rowu. Myszy, obiegając w około stogu, wpadają w te garnki, a nie mogąc z nich wyjść, giną. Podobnemi rowkami z wkopanemi garnkami zaleca się otoczyć i stodoły w podwórzu. Praktyka wykazać powinna, czy środek ten jest skuteczny i nie za drogi.

Kto rządzi? Car Mikołaj II. przesłał rządowi francuskiemu 50 złotych i 10 srebrnych medali do rozdania pomiędzy osoby, co się odznaczyły w czasie akcyi ratunkowej w pamiętnej katastrofie spalenia się bazaru w Paryżu. Minister sprawiedliwości Darlan rozdał te „czcigodne“ dary rosyjskiej ofiarności i chwalił przy uroczystem wręczaniu pamiątkowych odznak wielkoduszność Mikołaja II. Wobec tego nasuwa się pytanie, czy we Fryncyi jest istotnie lud zwierzchnikiem, czy też istotnie Mikołaj II. z Paryża rządzi trzecią republiką?

Kalendarz kościelny.

16. Sobota. Św. Pawła opata, Maksyma. — 17. **Niedziela 19 po Św.** Św. Florentego. — 18. Poniedziałek. Św. Łukasza ewang. — 19. Wtorek. Św. Piotra z Alkantary. — 20. Środa. Przeniesienie św Wojciecha. — 21. Czwartek. Św. Uurszuli p. i m. — 22. Piątek. Św. Korduli i Alodyi pp. — 23. Sobota. Św. Jana Kapistra, Seweryna. — 24. **Niedziela 20 po Św.** Jana K. - 25. Poniedziałek. Kryspina m.

Odmiany księżyca:
Druga kwadra dnia 18. o godź. 10. min. 8. wiecz.

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . . 1·26 żądają . . . 1·27
Za marki uiemieckie płacą . — 58 żądają . . . —·59

Ceny targowe.

W Krakowie.

Płacą pszenicę białą 10·25 do 11·30. — Pszenicę czerwoną 10·50 do 11·75 — Pszenicę żółtą 10·30 do 11·60. — Żyto 7·90 do 8·70 – Jęczmień browarny 7·50 do 8·—. - Jęczmień na paszę 6·25 do 6·75 Owies 6·50 do 7·—. **Wszystko za 100 kilo.**

Ogłoszenia.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.